

Prof. Jerzy Stępień

Na początku jedno sprostowanie – nie jestem akademickim profesorem, a jedynie wieloletnim wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim, aktualnie jestem związany z Wyższą Szkołą Handlu i Prawa im. Łazarskiego, po skończeniu pracy w Trybunale Konstytucyjnym, znajdując i tam bardzo interesującą przystań.

Ale chciałbym się odwołać przede wszystkim do swojego doświadczenia, jako kogoś, kto czytał na co dzień konstytucję i czyta ją codziennie, interpretując na użytek oceny całego systemu prawnego. Nie chcę przez to powiedzieć, że się solidaryzuję ze stanowiskiem, które reprezentował tutaj profesor Jackowski, ale on zwrócił uwagę na kapitalną rzecz. Mianowicie – czym innym jest samorządność w konstytucji, czym innym autonomia. Zauważyłem przysłuchując się tej dyskusji, że słowo „autonomia” padło po raz pierwszy z ust Profesora Jackowskiego. Natomiast wszyscy dyskutanci jak gdyby obniżyli poprzeczkę oczekiwań wobec państwa w tym zakresie. Samorząd, to jest zdecentralizowana władza wykonawcza, a autonomia – to jest coś znacznie większego. To oznacza, że my jesteśmy w stanie w ramach autonomii stworzyć konkurencyjny system norm prawnych w stosunku do norm ustawowych. To oznacza „autonomia”. Poza tym konstytucji nie wolno interpretować tylko w odniesieniu do jednego przepisu. Mówimy o bezpłatności nauki w uczelniach publicznych ale nie zapominajmy, że konstytucja jest pewną całością i te normy trzeba interpretować w ich związku. Nie można abstrahować właśnie wtedy, kiedy mówimy o bezpłatnej nauce od autonomii, ale przede wszystkim nie możemy abstrahować od bardzo podstawowej normy, jaką jest art. 2, w którym jest mowa o sprawiedliwości społecznej. Jeśli cokolwiek to słowo znaczy – a uważam, że ma swoją wartość normatywną, to w świetle tej właśnie normy, a ona wyznacza jakiś stan pożądany, konfrontacja faktów jest straszliwa. Jeśli 60% studentów płaci za naukę, a 40% nie płaci, a jak się okazuje po głębszym wglądnięciu w istotę rzeczy, że te 60% to jest ta biedniejsza młodzież, to pokazuje, jaki jest stan konstytucyjności praktyki konstytucyjnej. Przecież nie chodzi o to, żebyśmy mieli ładną konstytucję, tylko żeby ona działała, żeby ona wywoływała pewne skutki. To tyle z punktu widzenia kogoś, kto się zajmuje konstytucją. Natomiast moje spojrzenia, jako kogoś jeszcze z pozycji outsidera: jako absolwent studiów i jako wykładowca i jako człowiek który przebywał ostatnio wiele miesięcy w Stanach Zjednoczonych, żeby zobaczyć, jak szkolnictwo wyższe funkcjonuje tam w praktyce, mogę powiedzieć jeszcze tak: po

pierwsze, wychodzimy z błędnego założenia, że młodzież, która myśli o studiowaniu, już wie z góry co chce studiować. Takich ludzi moim zdaniem jest może 10%, może 15%, ale nie więcej. W związku z tym, trzeba stworzyć jej możliwość przynajmniej na początku studiów zorientowania się – „jakie są moje predyspozycje do studiowania w danym kierunku”. Tego się nie osiągnie, jeżeli będziemy mieli uniwersytety medyczne, muzyczne, przyrodnicze, rolnicze. To jest chyba jakiś anachronizm! Albo mamy „universitas” i tworzymy przestrzeń, w której ludzie mogą swobodnie badać swoje możliwości i się rozwijać, albo tworzymy jakieś „pars”, ale nie chciałbym mówić, jakim źródłosłowem było słowo „pars” w średniowiecznych cechach.

To właściwie jest wszystko, co chciałbym powiedzieć, ale jeszcze nutka polemiczna do wypowiedzi Profesora Karola Modzelewskiego, który mówi o naszej Konstytucji – „tego nie da się zmienić”. Uważam mianowicie, że w dojrzałej demokracji dyskusja konstytucyjna powinna toczyć się stale. Czym innym jest tzw. „moment konstytucyjny”. On się pojawia znienacka, nie sposób go z góry przewidzieć. Chodzi o chwilę, w której konstytucję daje się realnie zmienić. Ale nie ma nic gorszego, niż pojawienie się tego momentu konstytucyjnego bez przygotowania całej debaty konstytucyjnej. Nie można w ostatniej chwili wyciągać jakichś rozwiązań i wykorzystując koniunkturę polityczną proponować na tym poziomie zmiany. Trzeba stale problemy konstytucyjne dyskutować i proponować przede wszystkim środowisku i wszystkim Autorom dziś prezentowanych bardzo cennych opracowań – i jak mi się wydaje – jednak komplementarnych. Znam je może niezbyt dobrze, ale zapoznawałem się z nimi na ile czas mi pozwolił. One są komplementarne, ale przede wszystkim w jednym i w drugim przypadku brakuje im refleksji konstytucyjnej i odpowiedniego zinterpretowania wszystkich norm konstytucyjnych, które dotyczą szkolnictwa wyższego i w ogóle systemu edukacyjnego jako całości. Ta kwestia w przyszłości musi być poruszona – jej pominać się nie da. Dziękuję z uwagą.